

Niestychany poziom wirtuozerii

Z Rostisławem Wygranienko, laureatem I nagrody III Międzynarodowego Konkursu Organowego im. F. Nowowiejskiego w Poznaniu, rozmawia Mariusz Wrona

Jest Pan Ukraińcem, a mimo to bardzo dobrze mówi Pan po polsku.

Cieszę się, że możemy rozmawiać w tym języku. W nim bowiem myślę i prowadzę wszystkie moje notatki.

Co sprawiło, że już od przeszło siedmiu lat związał Pan swoje życie z Polską?

Siedem lat temu rozpocząłem studia w Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie, w klasie organów profesora Joachima Grubicha.

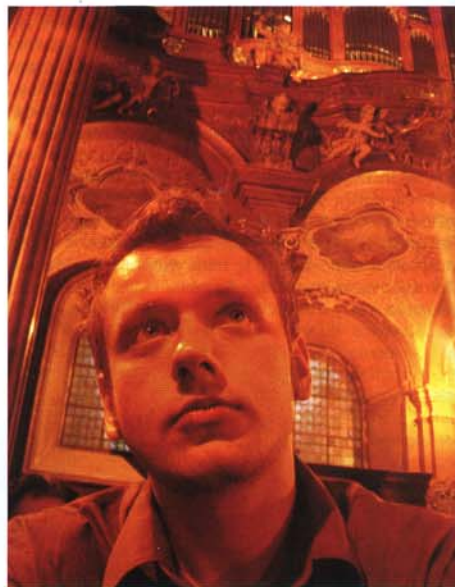
... którą ukończył Pan przed dwoma laty, otrzymując na dyplomie ocenę celującą. Od tego też czasu stał Pan koncertuje, nie tylko w Polsce, ale w wielu krajach Europy. Jest Pan również laureatem kilku konkursów organowych, w tym prestiżowego konkursu w Saint-Maurice w Szwajcarii, a od niedawna III Międzynarodowego Konkursu Organowego im. F. Nowowiejskiego, który odbył się w dniach 20–26 sierpnia 2005 r. w Poznaniu. I o tym wydarzeniu chciałbym z Panem porozmawiać.

Początkowa euforia oczywiście minęła, zaczęła się codzienna praca. Zawsze, kiedy wspominam przebieg konkursu, a zdarza się to bardzo często, nie mogę się nie cieszyć, bo oczywiście, był to jeden z najszcześniejszych epizodów w moim życiu.

Nie jest to pierwszy międzynarodowy konkurs, w którego przywiózł Pan główną nagrodę. Wcześniej była Szwajcaria, w Polsce – Rumia. Jak ocenia Pan poznański konkurs?

Temu konkursowi należy się miejsce szczególne wśród najbardziej ambitnych tego typu imprez w Europie. Organizacja konkursu była na najwyższym poziomie. Osoby związane z jego organizacją oddały tej sprawie wiele sił, zdrowia i zaangażowania. Przede wszystkim należy wspomnieć Janinę Nowowiejską, żonę Jana Nowowiejskiego, syna wielkiego polskiego kompozytora. Pani Janina, prezes Towarzystwa im. F. Nowowiejskiego, jest pomysłodawczynią całego przedsięwzięcia i od samego początku trwania konkursu oddawała mu całe swoje serce. Była „dobrym duchem” konkursu, której działalność nie rzuciła się specjalnie w oczy, lecz bez której do tego konkursu wcale by nie doszło. Jest świetnym organizatorem, fachowcem, człowiekiem z charyzmą i o głębokiej kulturze. Poznanie pani Janiny, jak i całej rodziny Nowowiejskich, było dla mnie niezwykłym przeżyciem. Wspominam z wdzięcznością również profesor Elżbietę Karolak, duszę organowego Poznania, która namówiła mnie do udziału w tym konkursie. Ciepło wspominam pozostałe osoby związane z komitetem organizacyjnym

konkursu, a szczególnie profesor z Akademii Muzycznej w Poznaniu – Hannę Kostrzewską oraz Teresę Doroząła-Brodniwic, które były naszymi troskliwymi opiekunkami. Kawa, herbata i niespodziewane darmowe obiady, które zawsze na nas czekały w przerwie przesłuchań, niezwykle ułatwiały pokonanie stresowej atmosfery konkursowej. Chciałbym złożyć najserdeczniejsze podziękowania tym wszystkim, dzięki którym konkurs odbył się na najwyższym poziomie, w tym naszym pomocnikom – rejestratorom, moim wspinałymi kolegom – Jarkowi Tarnawskiemu, Adasiowi Banaszakowi, a szczególnie Robertowi Napieralskiemu, który stale opiekuje się starymi i kapryśnymi organami F. Ladegasta w Poznańskiej Farze, utrzymując je w najlepszej kondycji.



Rostisław Wygranienko: „Podczas trwania konkursu miałem okazję zetknięcia się z rękopisami kompozytora, dzięki którym mogłem zagrać jego utwory w wersji oryginalnej, nie skażonej błędami ostatniego warszawskiego wydania”.

Uczestnicy mieli do dyspozycji trzy instrumenty.

Łatwo powiedzieć, że mieliśmy je „do dyspozycji”. Każdy etap konkursu, a było ich trzy, odbywał się w zupełnie innym miejscu, na zupełnie innych, często nieznanymi wcześniej i skomplikowanych samych w sobie organach.

A wszystkie te czynniki dodatkowo utrudniały konkurs. Podobne rozwiązania, przyjęte są na najambitniejszych konkursach świata, i wcale nie są na rękę wykonawcom, gdyż mając z reguły ograniczony czas dostępu do każdego z instrumentów, muszą w krótkim czasie przygotować repertuar konkursowy. Swoją drogą, nie każde miasto może się pochwalić posiadaniem aż trzech instrumentów, godnych międzynarodowego konkursu. Świadczy to również o bardzo wysokim poziomie i ambitnych założeniach konkursu im. F. Nowowiejskiego.

Mówi Pan w samych superlatywach. Ale pewnie miał Pan trudności z niezwykle trudną muzyką Feliksa Nowowiejskiego, obowiązkową przecież do grania na konkursie jego imienia?

Konkurs ten, jako jedno z założeń przyjmuje propagowanie spuścizny polskiego kompozytora. Dzięki udziałowi w konkursie wielu uczestników po raz pierwszy miało do czynienia z muzyką Feliksa Nowowiejskiego. Ja natomiast pasjonuję się nią od dawna, często włączam ją do programów swoich koncertów. Dla mnie ten konkurs był nie tyle powodem do zapoznania się z jego muzyką, co pewnym podsumowaniem mojej dotychczasowej pracy nad dziełem Nowowiejskiego. Podczas trwania konkursu miałem też okazję zetknięcia się z rękopisami kompozytora, dzięki którym mogłem zagrać jego utwory w wersji oryginalnej, nie skażonej błędami ostatniego warszawskiego wydania.

Nie tylko ostatniego, ale i jedynego.

Cóż z tego, skoro obfituje ono w błędy, których liczba sięga 120 tylko w „Toccacie i fudze” z „VI Symfonii organowej”. Koledzy, a przede wszystkim jurorzy nie mogli oczom uwierzyć, kiedy zapoznali się z wersją, którą poprawiłem, spędzając długie godziny w Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu, w miejscu przechowywania rękopisów F. Nowowiejskiego. Mam nadzieję, że doczekamy się nowego, poprawionego wydania spuścizny Nowowiejskiego, które zrealizowane zostanie polskimi siłami, gdyż inaczej wyprzedzą nas zachodni sąsiedzi, niekoniecznie uznający przynależność Feliksa Nowowiejskiego, autora „Roty”, do polskiej kultury muzycznej. Na tym polu deklaruję swoją pomoc i doświadczenie.

Mówi Pan jak gorący adorator kultury Wielkopolski. Skąd to zaangażowanie? Był Pan wcześniej w Poznaniu?

Tak. Przyjechałem tu jeszcze na I roku studiów w Warszawie z jednodniową turystyczną wycieczką. Nie przypuszczałem wówczas, że los zwiąże mnie z tym miastem. Niejednokrotnie grałem koncerty w Poznaniu i w Wielkopolsce. Z Poznaniem jestem związany osobiście i uczuciowo. Zaznałem tu wiele radości, ale i cierpienia. Natomiast obecnie, podczas konkursu, przekonałem się, że nie tylko ja kocham Poznań, ale i Poznań kocha mnie. Oczywiście, miasto to nie same zabylki, ale przede wszystkim mieszkający w nim ludzie. Poznawanie, których spotkałem w swoim życiu, to wspaniali ludzie. Każdorazowy powrót do tego miasta zawsze nastroja mnie radośnie. Stąd zrodziło się moje zainteresowanie historią i kulturą tego miasta.

Jest Pan laureatem I nagrody, ale także dwóch nagród specjalnych – Filharmonii Poznańskiej im. T. Szeligowskiego i Towarzystwa Przyjaciół Poznańskiej Fary. Te dwie ostatnie wiążą się z faktem, że na pewno znów

powróci Pan do Poznania i znów zasiądzie przy wspaniałych poznańskich instrumentach. Ale występuje Pan nie tylko w Poznaniu.

Choć jestem z pochodzenia Ukraińcem, mieszkam w Polsce od siedmiu lat i tu też najczęściej grałem – w 38 miastach i miejscowościach, brałem udział w wielu prestiżowych festiwalach organowych. Poza Polską miałem okazję występować na Ukrainie, Białorusi, Słowacji, a także w Rosji, Czechach, Niemczech, Szwajcarii i Włoszech.

Zaczyna Pan chyba bić rekordy polskich wirtuozów organów starszego pokolenia.

Do tego to mi jeszcze daleko.

Kolejne trzy etapy konkursu odbywały się na różnych instrumentach, w kościele Łaski Bożej Parafii Ewangelicko-Augsburskiej, w którym znajdują się organy firmy Zdzisław Molli, w Kolegiacie Farnej ze wspaniałym, orestaurowanym instrumentem Friedricha Ladegasta i w Archikatedrze Poznańskiej, w której znajduje się nowy instrument Jana Drozdowicza. Z którym instrumentem związał się Pan najbliższ, gra na którym z nich dostarczyła Panu największych wrażeń i wzruszeń?

Niewątpliwie „perelką” konkursu były organy F. Ladegasta w Kolegiacie Farnej. Kontakt z tym instrumentem dostarcza znawcom bogatych doznań i wrażeń estetycznych, ale też wymaga od grającego pokonania wielu problemów technicznych. Jest to instrument, odpowiedzialnym, „niewymiarowy”, gdyż w XIX wieku, ludzie byli generalnie niżsi niż obecnie. Trzeba niestychanie kontrolować każdy swój ruch, aby po prostu się „nie wykołoić”. Co do pozostałych, współczesnych instrumentów, można dyskutować o ich właściwościach brzmieniowych, natomiast nikt jeszcze nie może być pewien, jak te organy wytrzymają próbę czasu.

Która pozycja spośród wymaganego na konkursie repertuaru sprawiła Panu najwięcej trudności lub była największym wyzwaniem?

Dla wielu z nas, najtrudniejszym utworem była wspomniana już „Toccata i fuga” z „VI Symfonii organowej” Feliksa Nowowiejskiego. Jest to utwór wymagający od grającego niezwykle wytrwałości i niesłychanego poziomu wirtuozerii. Na dodatek, trzeba było go zagrać na organach Kolegiaty Farnej, co dodatkowo utrudniało sprawę.

Jakie ma Pan plany na przyszłość? Słyszałem, że chciałby Pan zostać w Polsce.

Trudno o sobie mówić, że jestem obcy, skoro kocham Polskę i mieszkam tu już tak długo. Moim marzeniem jest otrzymanie polskiego obywatelstwa.

USTNIKI • GŁÓWKI

Budowa i naprawa
fletów poprzecznych
przedstawicielstwo
wszystkich producentów
firm fletowych

Werształ mistrzowski

Werner Fischer

Właściciel Achim Kopitzki

Tel. 0049/421/27 36 31 Krögersweg 31a • D - 28357 Bremen
PRZEDSTAWICIEL W POLSCE: C. TRACZEWSKI +48 601 71 65 71